

BERNADETTA DARSKA  
UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI W OLSZTYNIE  
ORCID: 0000-0003-2531-0905

DOŚWIADCZANIE MIEJSCA, PAMIĘCI I CZASU.  
NA PRZYKŁADZIE KSIĄŻKI ANNY ROMANIUK  
*ORZESZKOWO 14. HISTORIE Z PODLASIA*



konkretnie umiejscowiony adres jako punkt odniesienia wiąże się z pewnego rodzaju ryzykiem. Oto bowiem okazać się może, że nie tak łatwo jest zachować równowagę między tym, co prywatne, i tym co, publiczne. Doświadczenie codzienności i intymności nakładać się będzie na ślady uniwersalnych przeżyć, a w konsekwencji – spowodować potencjalne trudności z rozgraniczeniem obu tych światów. Wreszcie próba naznaczenia danego miejsca swoją obecnością może doprowadzić do porażki, bo zbyt intensywnie oddziaływać będzie jego wcześniejsza historia. W efekcie nierówna walka przeszłości z teraźniejszością skończy się unieważnieniem tego, co dzisiaj, przy jednoczesnym przetrwaniu, niekoniecznie wyraźnego, obrazu tego, co wczoraj. Opowiadanie o konkretnym adresie to jednocześnie skupienie się na wskazanym punkcie i przypatrywanie się temu, jak różnego rodzaju drogi prowadzą ów punkt do zupełnie innych, czasami odległych miejsc. Zasadne staje się przywołanie metafory mapy, rysowanej według innych reguł niż tylko geograficzne i topograficzne rozpoznania. W opowieści, w której taka mapa mogłaby zostać wykorzystana, mniej liczyłyby się ukształtowanie terenu oraz miejscowości znajdujące się w bliższym lub dalszym sąsiedztwie. Na plan pierwszy wysunęłyby się więzi międzyludzkie, ślady

pamięci, obecność czasu, który przeminął, a jednak we wspomnieniach w przedziwny sposób jest w stanie ożyć, wreszcie poczucie wspólnoty z tymi, którzy w danym miejscu znajdują się od dawna i stanowią łącznik między historią a tym, co dopiero nadejdzie. Anna Romaniuk zdaje się świadoma powyższych uwikłań. Podczas lektury jej książki wyraźnie bowiem dostrzegamy, że ów tytułowy adres: *Orzeszkowo 14* rozgałęzia się na szereg historii splecionych ze sobą, nachodzących na siebie, wikłających chwilę w to, co trwałe, i unieważniających nienaruszalność tego, co było, poprzez wprowadzanie zmian wpisanych w terażniejszość. Nic więc dziwnego, że z owego konkretnego miejsca wyłaniają się wielość, różnorodność, polifoniczność, składające się na zaakcentowane w podtytule *Historie z Podlasia*<sup>1</sup>. Autorka snuje opowieści, jakby zdawała sobie sprawę z ich jednoczącego w kontekście przeszłości i przyszłości charakteru<sup>2</sup>.

Anna Romaniuk nie pisze reportażu. Nie proponuje też czytelnikom zbioru tekstów reporterskich poświęconych regionowi. Jej książka nie bez powodu w podtytule odwołuje się do historii, bo szkice, impresje, wspomnienia składające się na tom *Orzeszkowo 14* to jednocześnie część Historii i wiele historii – te bardzo subiektywne i te zbliżające się do obiektywnego obrazu. Pograniczność opisywanego miejsca miesza się z pogranicznością przyjętego sposobu jego portretowania. Romaniuk interesuje jednak nie tylko uchwycenie klimatu Podlasia. Szczególnie bowiem zajmuje ją to, czy miejsce, które nie należało do niej, może stać się domem, przestrzenią bliską, bezpieczną i skojarzoną z własną biografią. Towarzyszy więc jej perspektywa prywatna, a nawet intymna, a ta zwykle kojarzona jest z kobiecością. Płeć nie zostanie tutaj wyekspozowana na pierwszym miejscu. Ponieważ jednak tożsamościowe rozważania autorki wiązać się będą ze statusem żony tego, który niegdyś był tutaj u siebie, oraz matki tego, kto być może traktować będzie to miejsce jako swoje, myślenie o kobiecym charakterze portretowanego doświadczenia autobiograficznego wydaje się zasadne. W tle zebranych w książce historii pobrzmiewa kluczowe pytanie, organizujące opowieść o Podlasiu: kiedy miejsce staje się moje? Odpowiedź

<sup>1</sup> Zob. A. Romaniuk, *Orzeszkowo 14. Historie z Podlasia*, Wołowiec 2019 [wersja elektroniczna, format epub – numeracja stron dalej zgodna z tym wydaniem i oznaczana w tekście głównym jako: Q, nr s.].

<sup>2</sup> Edward M. Bruner zauważył: „Opowieści nadają znaczenie terażniejszości i pozwalają nam zobaczyć terażniejszość jako element zespołu związków obejmujących ustanowioną przeszłość i przyszłość”. (E.M. Bruner, *Etnografia jako narracja*, w: *Antropologia doświadczenia*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 165).

nie pojawia się automatycznie wraz z decyzją o zamieszkaniu pod konkretnym adresem. Romaniuk pokazuje, że utożsamienie się z miejscem to proces, który podlega dynamice zmiany, ruchu i renegotjowania oczekiwań w zderzeniu z tym, co zastane. Rozłożenie w czasie kolejnych etapów prowadzących do uzyskania odpowiedzi na pytanie, czy jest się tam, gdzie można by osiąść na stałe, okazuje się również prowadzeniem działań, dla których punktem odniesienia staje się ów najpierw wyobrażony, potem wybrany, wreszcie oswojony jako swój dom. Szukanie domu, nawiązywanie więzi z domem, zmienianie domu, przygotowywanie go do użytkowania – to wszystko tworzy opowieść będącą częścią biografii autorki i jej rodziny, ale i elementem biografii miejsca, z którym Anna Romaniuk wiąże swoją codzienność.

Interesujący wydaje się powracający motyw relacji tego, co swoje, z tym, co cudze. Jak pogodzić potrzebę naznaczenia domu własną historią z widocznymi śladami istnienia tych, którzy mieszkali tu wcześniej i których losy są powiązane z tym miejscem na zawsze. Ściany domu, podłoga, piec, przedmioty, drzewa i rośliny, wieś stają się nośnikami pamięci. W nich zapisana została część tego, co było, ale i zapowiedź tego, co dopiero nadejdzie. Romaniuk portretuje więc dom oraz przestrzeń jako odpowiednik archiwum znaczeń, losów ludzkich, przeżyć i codzienności mieszkańców. Zawiera się w nich przeszłość miejsca, bynajmniej jednak nie zamknięta i zakończona, tylko wciąż gotowa na to, by przybysze zakorzenili w niej własną historię, prywatną, a nawet intymną. Dzięki otwarciu się na wiedzę dotyczącą zastanej przestrzeni i świadomości tego, co do tej pory zostało w nią wpisane, możliwe okazuje się poszerzenie pola znaczeń i zgoda na to, że nasza historia będzie częścią czyjejs opowieści, a jednocześnie w owym wzajemnym procesie zawłaszczenia unieważnieniu ulegną granice między tym, co cudze, a tym co własne, prowadząc do zbudowania pola wspólnego. Perspektywa ta wydaje się bardzo istotna, bo nie tylko uwrażliwia przybyszy na tych, którzy w danym miejscu są od dawna, ale też umożliwia zaakceptowanie faktu wymiany ludności, pojawiania się nowych mieszkańców obok tych dawnych, wraz z ich trwaniem i imperatywem stania na straży tego, co stałe i nienaruszalne. Finalnie możliwe okazuje się nawiązanie relacji poza wcześniej odtwarzanymi regułami dziedziczenia i tradycji, redefiniowanie i przepisywanie ich na nowo. W takiej sytuacji ci, którzy powracają lub pojawiają się w danym miejscu po raz pierwszy, są w stanie wytworzyć więź równie istotną jak ci, którzy przebywają w konkretnej wsi od wielu pokoleń.

Dom w Orzeszkowie, choć stanowi podstawę zakorzenienia, jest jednocześnie naznaczony doświadczeniem pograniczności. Nadawanie mu charakteru

przez nowych gospodarzy wiąże się z koniecznością pogodzenia się z tym, że zawsze gdzieś w tle będzie historia ludzi, którzy mieszkali tutaj wcześniej. Autorka dostrzega pewną prawidłowość w trwaniu przestrzeni, domów i rzeczy, mianowicie współistnienie pamięci historii tworzonej i pamięci historii utraconej. Ta pierwsza wiąże się z teraźniejszością i dotyczy tego, co można zapamiętać jako część własnego doświadczenia. Ta druga naznaczona jest perspektywą przymusu zmiany, wygnania, konfrontacji z nieznanym – tu często w tle pojawia się doświadczenie bieżącej rzeczywistości. Wejście w rytm oddziaływania obu rodzajów pamięci odbywa się poprzez nawiązanie relacji z ludźmi i z miejscem.

Jednym z ważniejszych elementów poświadczających, że jest się u siebie, okazuje się rozpoznawanie „nowych” przez sąsiadów. Dochodzi wtedy do zbudowania przynależności na bazie wzajemności, empatii, współczuwania, okazywanej niekiedy w szorstki sposób troski i zaciekania. Poprzez sąsiedzkie rozpoznanie odbywa się wzmacnianie związku z miejscem, ale i utrwalanie więzi z lokalną wspólnotą. Stopniowo perspektywa przyjazdu na trochę zamienia się w bycie na stałe. Odwiedziny zostają zastąpione poczuciem powrotu do miejsca, które jest już własne, przestało być celem wizyt, zamieniając się w punkt, do którego się dociera, gdy podróż się kończy. Annie Romaniuk udaje się interesująco zasygnalizować tę zmianę perspektywy. Autorka nie sugeruje, że możliwe jest uchwycenie i zdefiniowanie tego momentu. Opiera się ona raczej na przeczuciach, intuicyjnym odkrywaniu, wreszcie nagłym zrozumieniu, że to, co wydawało się odległe, właśnie się wydarzyło i oto jest się już u siebie.

Interesującym motywem łączącym w sobie wspomniane dojrzewanie do domu i miejsca jest opowieść o niewielkiej stacyjce kolejowej, stanowiącej zapowiedź znalezienia się blisko obranego celu, a przebywania w przestrzeni już oswojonej i bliskiej. Autorka relacjonuje stopniowe zanikanie tego miejsca, a jednocześnie utrwalenie jego istnienia w pamięci i we wspomnieniach. Jeden z sygnałów potwierdzających zbliżanie się tam, gdzie miał być, a potem już był, dom, to konduktorzy rozpoznający pasażerów i potrafiący powiązać ich ze stacjami, na których wysiadają. Obok więzi zrodzonej w podróży z tymi, którzy pilnują porządku, pojawia się podekscytowanie i pewność, że jest się już blisko, uzyskana na podstawie widoków za oknem. Miejsce zapowiada swoją obecność, a podróżny wyczekuje tych sygnałów. Romaniuk opowiada o obrazach, pozostających w pamięci i przynoszących dodatkowe znaczenia, jak zdjęcia przeglądane w albumie. Niewielka stacyjka staje się z czasem zapowiedzią, a zarazem potwierdzeniem bliskości domu. Doświadczenie podróży łączy w sobie ruch i dynamikę pociągu przybywającego z innego świata oraz

ciszę i spokój, wpisane w kameralność i prowincjonalność budynku stojącego na straży bezpieczeństwa pasażerów. Wraz ze wzrostem częstotliwości przyjazdów do Orzeszkowa poczucie obcości i niepewności zostaje zastąpione radością i ekscytacją z powodu docierania do celu:

Stacyjka orzeszkowska nie była tak naprawdę ładna, jej nienarzucająca się uroda tkwiła w ciemnym drewnie ścian, w rzuciku jasnych sęków, w prostym a harmonijnym układzie desek, w jej położeniu na niewielkim wzniesieniu, wtopieniu się w otaczającą zielen. Była w niej cicha nostalgia opuszczonego domu. Jeszcze granie świerszczy rozbrzmiewające w nagrzanym słońcem powietrzu. Bardzo chciało się nam tu dojeżdżać i bardzo nie chciało się stąd wyjeżdżać [O, 27].

Stacyjka jest, tak po prostu – nie zawsze stanowi przedmiot refleksji, bywa, że traktuje się ją jak oczywistość, czasami wzrok tylko przemknie po murach i w pośpiechu trzeba przemieszczać się dalej. To, że budynek powoli znika, wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Przecież stacyjka sprawiała wrażenie nienaruszalnej. Jest strażnikiem czasu, miejscem, z którym wiąże się epifaniczne odkrycie, że oto Orzeszkowo otwiera swoje gościnne progi, śladem tego, co minione, i nadzieją na przetrwanie kawałka dawnego świata. Historię stacyjki tworzą nie tylko podróźni i osobiste wspomnienia tych, którzy wysiadali na stacji. To również pamięć spotykanych w pociągu konduktorów i kasjerów sprzedających bilety w kasie. Gdzieś w tle rysuje się również pamięć tego, iż miejsce dla podróźnych przechodnie, było też dla kogoś domem – mieszkał tu kasjer. Przypomina o tym zadomowieniu piec.

Początkowo trudno zauważyć, że ze stacyjką coś się dzieje i że proces zanikania objął we władanie przestrzeń tak pełną życia. Kiedy ostatecznie stanie się tylko wspomnieniem, niełatwo będzie uwierzyć, że to już się stało, a czasu nie da się cofnąć. Nie ma mowy o wielkiej katastrofie. Przemijanie i stopniowe odchodzenie w niepamięć dzieje się często w ciszy, niepostrzeżenie, delikatnie, bez awantur i emocjonalnych deklaracji. Towarzysząca tym, którzy wysiadali z pociągu, by dotrzeć do Orzeszkowa, stacja, nie upominała się o lepszy los. Być może, jeśli pozostaniemy przy podmiotowym traktowaniu miejsca, wiedziała nawet, że kiedyś się rozpadnie i zniknie z powierzchni ziemi. Nie wróci do życia. Przystanie być ważnym punktem na lokalnej mapie przystanków i autobiograficznej mapie ludzi, dla której to dom jest wyznacznikiem centrum. Romaniuk ze smutkiem stwierdza: „Mamy tylko jedno zdjęcie stacyjki w Orzeszkowie. Wydawało się, że będzie stała zawsze, skoro wytrwała tak długo” [O, 30]. Dostrzeżenie zmian wokół to także jeden z wyznaczników

zakorzenia. Im bardziej jest się u siebie i im większy odczuwa się związek z miejscem, tym szybciej udaje się zauważyć zachodzące zmiany. Nie tylko je się widzi, ale też i przeżywa. Tak dzieje się w przypadku stacyjki, która stanowi wspomnienie zapowiedzi domu, jego bliskości. Można powiedzieć, że jest w niej coś z „przeddomu”. Choć nie należy do podróży, to jednak pośrednio okazuje się składową tego wszystkiego, co w przestrzeni traktuje się jako część prywatnej własności, dzięki której łatwiejsze jest definiowanie swojej tożsamości.

Po stacyjce zostało kilka schodków. To interesujący element orzeszkowskiego krajobrazu. Wieś, określana jako granica, od której rozpoczyna się Puszcza Białowieska, stopniowo rozmywa się w krajobrazie. Okazuje się czymś pomiędzy, co przypomina o dawnym świecie, ale jeszcze nie do końca ma rozeznanie w najbardziej rozpoznawalnych sygnałach współczesności. Jest daleko, a zarazem – zwłaszcza dla mieszkańców – blisko. Wydaje się zapomniana, ale pozostaje elementem codzienności. Stacyjka znika. Pięć schodków przypomina o jej istnieniu. Trzy prowadziły do poczekalni, dwa do mieszkania kasjera. Jeszcze żyją ludzie, którzy pamiętają oba pomieszczenia. Schody uruchamiają więc wyobraźnię. Przywołują świat z przeszłości, ale mają zakorzenie w teraźniejszości – są przecież nie cudzym wspomnieniem przekazywanym z pokolenia na pokolenie, ale własnym, zapamiętanym, przeżytym i doświadczonym. Patrzenie na ślady po stacyjce to jednocześnie symboliczne wejście w głąb własnej biografii. Prowadzi do uświadomienia sobie upływu czasu, jego nieuchronności oraz niszczycielskiej siły, przemijania i odpowiedzialności związanej z pamiętaniem. Pozwala też dostrzec procesualność własnego przebywania w tym miejscu. Od tej pory bowiem czas można by dzielić na okres, kiedy funkcjonowała stacyjka, a znajdujący się w jej wnętrzu piec dawał kojące ciepło, i ten, kiedy już jej nie ma, a ślady, które po niej pozostały, mogą tylko zniknąć. W Orzeszkowie poczucie ostateczności przemijania miejsca i jednocześnie trwałości jego istnienia to doświadczenia wzajemnie na siebie nachodzące. Pozornie się wykluczają, a jednak okazuje się, że przemijanie utwierdza w nienaruszalności istnienia danej przestrzeni i pamięci, a trwanie wsi, domów i opowieści ludzi dodaje odwagi w oczekiwaniu na znikanie, także własne, czyni na nie gotowym. W efekcie kategorię końca zostaje symbolicznie zniesiona, a stacyjka, po której pozostał ślad, zyskuje wymiar metaforyczny – jako cel, który, kiedy się go osiągnie, nie musi już wabić swoją widocznością. Materialnie usuwa się w niebyt, ale tak naprawdę pozostaje w pamięci tych, którzy wysiadali na niewielkim peronie lub w kasie kupowali

bilet do innego świata. Bo poza Orzeszkowem był tylko inny świat, w Orzeszkowie zaś – wyłącznie swój, jakby zupełnie odmienny, poza rzeczywistością, poza rytmem, któremu podporządkowuje się większość ludzi, dający krzepiące poczucie, że jest się u siebie, w domu.

Pamięć związana z miejscem i z przeszłością to nie tylko te wspomnienia, które pozwalają na zakorzenienie i tożsamościowe upewnienie się w istnieniu związku z otoczeniem. To także opowiadanie o cierpieniu, porzuceniu, okrucieństwie i niepewności jutra. Wśród najczęściej powracających historii, naznaczonych bólem i łączących mieszkańców poprzez wspólnotę smutku, powracają bieżenstwo oraz bandytyzm partyzantów. Oba doświadczenia, wymagające odwagi pamiętania, stają się przekazywanymi w ramach wspólnoty „historiami niekonwencjonalnymi”<sup>3</sup>. To, co przemilczane i ukrywane zostaje wypowiedziane, a ci, którzy decydują się opowiedzieć o traumie, nie mogą powstrzymać łez. Bieżenstwo, związane z utratą wszystkich możliwych punktów zaczepienia, skazujące na uchodźstwo, porzucenie domu, utratę rzeczy i bardzo częste zgubienie bliskich staje się podstawą niewyobrażalnego z perspektywy współczesnej doświadczenia<sup>4</sup>. Pamiętający stoją na straży mitu założycielskiego, którego genezą nie jest spokój, bezpieczeństwo i osiągnięty cel, ale strach, bezsilność i poczucie totalnego braku sprawczości. Romaniuk pisze:

Do dzisiaj, gdy zapytać po wsiach starszych ludzi o bieżenstwo, to ze łzami w oczach, tak jak pani Nadia czy ciocia Wala, opowiadać będą o swoich rodzicach czy dziadkach, o pomarłym rodzeństwie, ciężkiej pracy i złym traktowaniu po powrocie, choć sami najczęściej urodzili się już po 1921 roku [O, 60].

W efekcie fundamenty dla historii powtarzanej i zapamiętywanej dzięki opowieściom powstają dzięki pamięci o tym, co utracone i nigdy tak naprawdę nieodzyskane. Przywoływanie innej traumy, związanej z bestialstwem bandy „Burego”, czyli Romualda Rajsa, dodatkowo wzmacnia specyfikę tych wspomnień. Anna Romaniuk wylicza:

(...) (rodziców zabijano na oczach kilkuletnich dzieci, mordowano dziewczęta, które nie pozwalały na gwałt, ci, którym udało się uciec, znajdowali zwęglone szczątki bliskich, kilka osób wspominało obraz trupa spalonej kobiety w zaawanso-

<sup>3</sup> Odwołuję się w tym miejscu do tytułowego określenia z książki Ewy Domańskiej: E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.

<sup>4</sup> O dramacie bieżenców pisze w swoim reportażu Aneta Prymaka-Oniszk: A. Prymaka-Oniszk, *Bieżenstwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016.



wanej ciąży z widocznym spalonym płodem, strzelono w skroń mężczyźnie, który z pożaru wynosił dwoje dzieci: dwuletnią dziewczynkę i półroczne niemowlę) [O, 87].

Choć wspomnienia są odległe, to jednak ciągle dalekie od zapomnienia. Wprawdzie dzisiaj nie oddziałują wprost na terażniejszość, to jednak w przypadku każdej próby zakłamania historii na nowo okazują się aktualne i budzą niepokój. Mimo tego, iż nie ma już tych, którzy opowiadają o własnych doświadczeniach, to jednak siła zapośredniczenia pamięci jest tak duża, że etyczne zobowiązania dotyczące przechowywania prawdziwej wersji historii przechodzą z pokolenia na pokolenie i realnie oddziałują na funkcjonowanie we współczesnej rzeczywistości. Sielankowe otoczenie, nawet jeśli tak postrzegane jest Orzeszkowo, to tylko jedna strona medalu. Druga to warstwy przeszłości odzywające się w terażniejszości i oddziałujące na przyszłość, niosące wiedzę niełatwą, skomplikowaną, pełną cierpienia tych, którzy nie przeżyli lub mimo wszystko przetrwali po to między innymi, by dać świadectwo. W tle tekstów składających się na książkę Anny Romaniuk pojawia się pytanie o to, kiedy miejsce staje się moje i zaczyna do mnie należeć bez konieczności tłumaczenia się i usprawiedliwiania tego faktu. Kluczowym warunkiem do spełnienia wydaje się imperatyw pamiętania, również o cudzym bólu, czyli gdy trauma, która przetrwała w pamięci mieszkańców stanie się częścią cierpienia przechowywanego – z troską i w poczuciu trudnej odpowiedzialności za innych – we własnej pamięci. Wówczas można powiedzieć, że jest się u siebie, że znalazło się dom, że tutaj będzie się wracać i za tym miejscem będzie się tęsknić.

Ważnym elementem konstruowania tożsamości „podmiotu zadowolonego” okazują się różne rodzaje wtajemniczenia. To dzięki możliwości doświadczenia uczuć, emocji i relacji znoszących podział między swoimi i obcymi powstają fundamenty historii powiązanej z miejscem wybranym jako własne. Wtajemniczeniem może być akceptacja ze strony sąsiadów, którzy przestają obserwować badawczo, a zaczynają przyglądać się przyjaźnie, śledzić nasze poczynania i dzielić się nowinkami z czasów naszej nieobecności. Wtajemniczenie to także tworzenie autorskiej mapy najbliższego otoczenia, dzięki której ścieżki i dróżki nie będą budzić lęku, lecz staną się dobrze znane, pomogą w dotarciu do celu, nie sprowadzą na manowce, lecz zaoferują poczucie bezpieczeństwa oparte na zakorzenieniu i dobrym rozpoznawaniu przestrzeni.

Wtajemniczenie odbywa się także dzięki językowi. Mówienie w określony sposób ma przeróżne konsekwencje: może wiązać się ze strachem, stanowić



wyraz pragnienia akceptacji, może mu towarzyszyć obawa, by nie popełnić błędu, lęk przed stygmatyzacją. Tutejsi, czyli prawosławni, z obcymi mówią po polsku, między sobą i w domu „po rusku”. Używanie określonego języka wiąże się więc z nieufnością i dystansem lub zaufaniem i akceptacją. Trudna do uchwycenia granica jest przekraczana w momencie używania konkretnych słów, dzięki którym druga osoba wie, że została przyjęta do społeczności lub też że znajduje się na jej marginesie. Językiem granicznym, łączącym oba światy jest z jednej strony mówienie „po chachłacku”, ale też w kontekście przestrzeni domowej, oswojonej – mówienie „po swojemu”. W tej formie porozumiewania się wykluczające się rzeczywistości przestają być sobie przeciwstawne, nachodzą na siebie, wymieniają się znaczeniami i tworzą połączenie polskiego z „ruskim”, „białoruskim” i „ukraińskim”, oficjalnego z nieoficjalnym, domowego i prywatnego z publicznym. To językowe wtajemniczenie bywa też bardzo mocno powiązane z miejscem i konkretną lokalizacją. W Orzeszkowie mówiło się bowiem „po orzeszkowsku”. Niewielkie różnice, powiązanie z ludźmi i z przestrzenią, wyłuskiwanie sensów z konkretnej małej historii pozwala na znalezienie własnego języka i dzięki temu na wtajemniczenie w niewielki, ale doskonale funkcjonujący świat. Wtajemniczenie przestaje być stopniowo staraniem się o coś, tylko oznacza osiągnięcie pewnego nienaruszalnego statusu, dzięki któremu nie jest się już obcym przybyszem, lecz swoim u siebie ze swoimi. Prawo do mówienia „po swojemu” to także próba upomnienia się o prawo do życia „po swojemu”, a ten aspekt jest kluczowy dla kształtowania tożsamości<sup>5</sup>.

Kwestie związane z językiem wiążą wypowiedzianego się z przeszłością i pamięcią oraz z terażniejszością i nieoznaczonością statusu bycia pomiędzy możliwością wspomniania a potrzebą zapamiętywania. Status przybysza tylko pośrednio jest podejrzany i skojarzony z obcością. Oto bowiem okazuje się, że przy odrobinie dobrej woli działania kogoś, kto dopiero pracuje nad powiązaniem własnej tożsamości i biografii z Orzeszkowem, mogą prowadzić do ocalenia przeszłości dla tego, co dopiero nadejdzie. Osoba, której swojskość nie jest na razie do końca zdefiniowana, staje się zatem sojusznikiem tych, których

<sup>5</sup> Jarosław Rokicki akcentuje wagę niedoskonałych niekiedy świadectw mówionych: „»Na swój sposób« oznacza, że niekoniecznie jest to prawda »nagich faktów« (o ile w ogóle jakieś »nagie fakty« istnieją). Jest to natomiast prawda subiektywna, emocjonalna, psychologiczna”. (J. Rokicki, *Psychologiczna prawda świadectw mówionych – na podstawie Oral History Archives of Chicago Polonia*, w: *Przeszłość we współczesnej narracji kulturowej. Studia i szkice kulturoznawcze*, t. 1, red. P. Biliński, Kraków 2011, s. 28).

już nie ma, i obecnych mieszkańców, którzy, czasami z nieufnością, podchodzą do tego, co nowe. Przechowywanie pamięci w języku i trwanie pamięci języka rozgrywa się zwykle nieświadomie. Kolejne pokolenia coraz bardziej oddalają się od mowy przodków, jednocześnie zmniejszając dystans między Orzeszkowem a resztą świata. Coś za coś – można by powiedzieć, a jednak giniecie języka, umieranie, przemijanie i zapominanie to procesy ściśle powiązane z narodzinami nowej mowy, przetrwaniem, w które wpisana jest zmiana, z odkrywaniem niekiedy zatartych już śladów tego, co, jak się wydawało, przestało być dla kogokolwiek rozpoznawalne. Symptomatyczne dla opozycji między młodymi a starymi może być stwierdzenie jednej z respondentek Katarzyny Czarneckiej, która stwierdziła: „Młodzi zagubią ten język... orzeszkowski” [O, 100]. Czy jednak jest to równoznaczne z ostatecznym porzuceniem także zaklętego w nim miejsca? Niekoniecznie, bo choć język ewoluuje i regionalne naleciałości często są wymazywane za sprawą powszechności używania ogólnopolskiej polszczyzny, to jednak w wielu wypowiedziach stosowanych na co dzień, nieoficjalnych, pojawiają się, z pozoru tylko archaiczne, bo przecież wciąż żywe, gwarowe formy i słowa. Zapominanie czy gubienie języka jest więc procesem niejednoznacznym i nie do końca poddającym się kodyfikacji.

Zmiany pokoleniowe dotyczące gwary białoruskiej rozgrywały się często na poziomie młodzieńczego buntu, dystansowania się wobec starszych, wreszcie prób kształtowania najmłodszych w taki sposób, by ich mowa była tą wersją języka, jaką spotkają w świecie poza Orzeszkowem. Natknijmy się na następujący opis:

Tak mówili dziadkowie do siebie, do rodziny, do wnuka. Mały wnuczek również mówił wyłącznie w gwarze. Dopiero po interwencji córki, mamy chłopczyka, dziadkowie konsekwentnie zaczęli mówić do dziecka po polsku. Mały wyrobił sobie wtedy pogląd, że gwara jest językiem dorosłych, a polski – językiem dla dzieci [O, 105].

Uzyskanie tak oryginalnego efektu to dowód na to, jak blisko siebie usytuowane są przemijanie i odradzanie się. Oto mówienie „po rusku”, po orzeszkowsku, po białorusku nie kojarzy się z tym, co stare i odchodzące w przeszłość, ale z tym, co jest bardzo młode i dopiero rozpoczyna życie, patrząc odważnie w przyszłość. Dorastanie i starzenie się ma być w tym kontekście tożsame z poddawaniem się unifikacji i upodabnianiem się do innych. Tymczasem poddawanie języka kontroli skutkuje pamiętaniem: język, który ma być nieużywany, zostaje powiązany z beztróskim dzieciństwem i ukochanym miejscem, w którym chciało się przebywać jak najdłużej. Choć pozornie gwara zostaje

zapomniana, to jednak jej pamięć tli się gdzieś w środku, by oferować ciepłe i krzepiące wspomnienia czegoś dobrego i wartego zachowania za wszelką cenę.

Autorka pamięta o tym, co dzieliło ludzi w przeszłości. Sama doświadcza trwałości animozji i granic dziedziczonych z pokolenia na pokolenie. Dostrzega jednak nadzieję w tych, którzy dzisiaj są najmłodszy – w dzieciach i młodzieży. Opowiada:

Kiedy Mikołaj, dzisiaj już dziewięcioletni syn swojego Ojca – polskiego Białorusina, prawosławnego, syn swojej Matki – Polki, katoliczki, wnuk swoich białoruskich i polskich, prawosławnych i katolickich dziadków, prawnuk bieżęńców i tych wypędzonych po powstaniu warszawskim, krótko mówiąc – potomek Iwanka z Iwanków i Janka z Janków, mówi, że chciałby całe życie mieszkać w Orzeszkowie – uważam to za nasz wielki sukces, za nowe otwarcie, za jego szansę [O, 112].

Młodzi zostają więc włączeni w opowieść, która tylko pozornie odwołuje się do wydarzeń mających miejsce gdzieś poza ich doświadczeniem i przeżyciem. To, co nadzwyczajne dla starszego pokolenia, dla najmłodszych może być czymś zwyczajnym. W konsekwencji poprzez spotkanie młodości, starości i dojrzałości „doświadczenie zwyczajne i niezwykłe” ułoży się w jedną spójną opowieść<sup>6</sup>. Romaniuk wspomina o wadzeniu się z domem, o oporze, który budziło w niej to miejsce, dystansie sąsiadów i o niemożności zakorzenienia się do końca. Stan ten mija, kiedy do autorki i jej męża dołącza dziecko. Wówczas dom jest domem bez żadnych wątpliwości:

A w końcu po sześciu latach, kiedy przywieźliśmy do tego domu nasze dwutygodniowe dziecko, gdy spędziliśmy tutaj pierwsze miesiące we troje, tak radosne, tak smutne, coś się zmieniło, dystans zniknął, jakby dom odwdzięczył się za zaufanie i przyjął mnie jak swoją [O, 39].

Okazuje się, że Orzeszkowo potrafi nie tylko powiązać z przeszłością, ale i żywo rezonować w teraźniejszości, dając podstawy do myślenia o przyszłości. To, co związane z cierpieniem, wygnaniem, tożsamościowym wykluczeniem zyskuje ciągłość i trwałą więź z dostępnym dzisiaj poczuciem bezpieczeństwa, akceptacji, bycia u siebie i wśród swoich. Romaniuk, o czym już wspominałam, nie pisze reportażu. Jej książka to raczej zbiór tekstów o charakterze esejistycznym, łączących indywidualne świadectwa z refleksyjnym namysłem nad

<sup>6</sup> Nawiązuję w tym miejscu do tytułowego określenia z eseju Rogera D. Abrahamsa: R.D. Abrahams, *Doświadczenie zwyczajne i niezwykłe*, w: *Antropologia doświadczenia*, dz. cyt.

przeszłością, pamięcią i możliwością zbudowania mostów tam, gdzie wcześniej funkcjonowały granice trudne do przekroczenia i wymazania. I właśnie ten sposób opowiadania okazuje się kluczowy dla uchwycenia różnorodności, wielogłosowości, współobecności kultur, religii i tradycji. Orzeszkowo jako miejsce wytyczonej w pierwszej połowie XVII wieku granicy, za którą zaczyna się Puszcza Białowieska, staje się również strefą osiedlenia, odnalezienia się, uciszenia wcześniej drażniącego niepokoju. Bycie tam, gdzie miesza się ze sobą inność, pozwala na symboliczne dotarcie do celu – znalezienie wielu punktów odniesienia, czerpanie siły z polifoniczności, pozostawanie u siebie, pamięć osvajania miejsca, ale i bycia osvajanym przez tych, którzy byli tu wcześniej<sup>7</sup>. To wszystko pozwala Romaniuk opowiedzieć o Orzeszkowie jako o życiowym zadaniu do wykonania, ale i tożsamościowym wyzwaniu, które udało się zrealizować i zbliżyć się do tego, co da się określić jako doświadczenie sensu.

## BIBLIOGRAFIA

- Ankersmit Frank, *Pochwała subiektywności*, przeł. T. Sikora, tekst uzupeł. E. Domańska, w: F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp: E. Domańska, Kraków 2004.
- Bruner Edward M., *Etnografia jako narracja*, w: *Antropologia doświadczenia*, red. V.W. Turner, E.M. Bruner, przeł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011.
- Domańska Ewa, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.
- Prymaka-Oniszk Aneta, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016.
- Rokicki Jarosław, *Psychologiczna prawda świadectw mówionych – na podstawie Oral History Archives of Chicago Polonia*, w: *Przeszłość we współczesnej narracji kulturowej. Studia i szkice kulturoznawcze*, t. 1, red. P. Biliński, Kraków 2011.
- Romaniuk Anna, *Orzeszkowo 14. Historie z Podlasia*, Wołowiec 2019.

<sup>7</sup> Bo przecież, jak powiada W.H. Walsh, różne opisy tych samych wydarzeń nie są wobec siebie sprzeczne, ale wzajemnie się uzupełniają. Zob. F. Ankersmit, *Pochwała subiektywności*, przeł. T. Sikora, tekst uzupeł. E. Domańska, w: F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. i wstęp: E. Domańska, Kraków 2004, s. 176.

DOŚWIADCZANIE MIEJSCA, PAMIĘCI I CZASU. NA PRZYKŁADZIE KSIĄŻKI ANNY ROMANIUK *ORZESZKOWO 14. HISTORIE Z PODLASIA*

Książka Anny Romaniuk i miejsce przez nią opisane stają się pretekstem do refleksji nad zależnością między perspektywą autobiograficznego uwikłania a optyką wspólnoty, między terażniejszością wymazującą ślady przeszłości a pamięcią, między Podlasiem jako regionem a konkretną przestrzenią (Orzeszkowo). Ważny punkt odniesienia to osvajanie miejsca i proces zyskiwania jego akceptacji, a więc podwójna zależność między tym, kto przybywa, a tymi, których ów przybysz zastaje. Różnorodność i wielogłosowość są w tym rozpoznaniu pretekstem do odkrycia tożsamościowego zakorzenienia i możliwości myślenia o miejscu nie jako o czymś tymczasowym, ale o domu, do którego się wraca.

EXPERIENCING PLACE, MEMORY AND TIME:  
ANNA ROMANIUK *ORZESZKOWO 14. STORIES FROM PODLASIE*

Anna Romaniuk's book and the place she describes become a pretext for reflecting on the relationship between the perspective of autobiographical entanglement and the optics of community, between the present, erasing traces of the past, and memory, between Podlasie as a region and a specific space (Orzeszkowo). An important point of reference is the taming of a place and the process of gaining its acceptance, thus the double relationship between the one who arrives and those whom the newcomer finds. Diversity and polyphony are, in this recognition, a pretext for discovering rootedness in identity and the possibility of thinking of a place not as something temporary, but as a home, to which one returns

SŁOWA KLUCZE: pamięć, przeszłość, miejsce, czas, Anna Romaniuk

KEYWORDS: memory, past, place, time, Anna Romaniuk